

Niedostatek uczciwej konkurencji, zła regulacja, korupcja polityków i biurokracji, prywatna elit biznesowych i finansowych, zachłanność i chciwość do tego stopnia, że w najlepszych szkołach biznesu uczono, iż *greed is good*. Oszustwa producentów, dystrybutorów i usługodawców od sektora bankowego poprzez motoryzacyjny po farmaceutyczny, nakreślenie konsumpcjonizmu śrubującego kapitalistyczne zyski, sprzedajne media z manipulacjami opinii publicznej, cynizm elit politycznych – to wszystko musiało przynieść zgniłe żniwo.

Przetrwac dziejowy zakręt

Skażony fundamentalizmem rynkowym kapitalizm bez zmiany swej istoty, a więc przyswajającego mu systemu wartości i fundamentalnych zasad funkcjonowania, może nie przetrwać obecnego dziejowego zakrętu. To o tyleż ciekawe, co trudne i niebezpieczne, bo od razu wylania się masa pytań. Co dalej? Co w zamian? Jeśli postkapitalizm, to jaki? Na czym zmiany mają polegać, skoro pozostaje tylko ucieczka do przodu? Nie ma bowiem do czego wracać. Nie można stosować starych technologii do budowy nowego gmachu na nowej planecie. A Ziemia XXI wieku to zgoła inna planeta w porównaniu z tą z poprzednich wieków.

Analiza różnych systemów gospodarczych, w tym określenie ich charakterystyki efektywnościowej, prowadzi do wniosku, że systemy gospodarcze nie są równorzędne w sensie aksjologicznym. Co więcej, nawet w ramach takiego samego systemu ekonomicznego istnieją lepsze i gorsze gospodarki.

Dobra gospodarka wykazuje zdolność do długotrwałego i harmonijnego rozwoju podtrzymującego właściwe relacje między teraźniejszością a przyszłością. Ludziom potrzebna jest gospodarka nie w ogóle, ale dobra gospodarka.

Nie ma gospodarowania w oderwaniu od wartości, którym ma ono służyć. Na szczęście dziejowe pojęcie dobra i zła w gospodarce, a także – bo to nie to samo – dobrej i złej gospodarki, głęboko się zmieniło. Dziś bliższe nam są nie tylko takie kategorie, jak *opłaca-*

publicznym, demokratycznym dyskursie.

W minionych dekadach wiele szkód w myśli ekonomicznej poczyniła neoliberalna ekonomia, która przyjmuje kilka iluzorycznych założeń. Pierwsze z nich to, że rynek działa w warunkach pełnej konkurencji. W jakimś stopniu tak, ale nigdy przy konkurencji doskonałej, bo w ogromnej mierze rynki mają charakter oligopolistyczny – od wielkich sieci handlu detalicznego i linii lotniczych poprzez banki i agencje ubezpieczeniowe po firmy farmaceutyczne i media społecznościowe.

Naciski kręgów neoliberalnych na deregulację w istocie polegają na domaganiu się – i często uzyskiwaniu – pożądanego przez nie przepisów nie tyle pogłębiających środowisko konkurencyjne, ile ułatwiających im maksymalizację własnych korzyści poprzez pogoń za zyskiem (ang. *rent*

Często występuje tu asymetria – nierównowaga na korzyść z reguły lepiej poinformowanych producentów i sprzedawców. Nabywcy i konsumenci sensu largo mają słabszą pozycję. Świadomie jest ona jeszcze dodatkowo pogarszana przez siły manipulujące nabywcami i dezinformujące ich poprzez marketing i reklamę tak, aby sądząc, że działają na własną korzyść, dostarczali dochody i generowali zyski komuś innemu. Wtedy szkodzą sobie w porównaniu z hipotetyczną optymalizacją zachowań w warunkach pełnej i zrównoważonej informacji.

Potężne siły triady: władza – kapitał – informacja (albo inaczej: polityka – pieniądze – media) – działają jakże często po to, aby człowiek na rynku był nieracjonalny. To potęga obywatelskiego państwa – z jego regulacją rynków – ma temu przeciwdziałać. Rynek,

Czego boją się kapitaliści

Nie ma gospodarki światowej bez gospodarek narodowych, nie ma gospodarek narodowych bez sfery mikroekonomicznej. Nie ma makroekonomii bez mikroekonomii. Jakże zatem są mikroekonomiczne podstawy nowego pragmatyzmu – innowacyjnej ekonomii odpowiadającej nadchodzącym wyzwaniom?

To oczywiście, że gospodarka nadal opierać musi się na dominacji prywatnych przedsiębiorstw, tyle że ich funkcjonowanie i ekspansja muszą być przez państwo regulowane w interesie ogólnospołecznym. Celem przedsiębiorcy pozostaje maksymalizacja stopy zwrotu z zaangażowanego kapitału, czemu państwo stosowną obudową instytucjonalną ma sprzyjać, natomiast ma ono utrudniać mu śrubowanie

celem, a satysfakcjonowanie wszystkich interesariuszy, to mydlenie oczu, które ma osłabiać determinację polityki, by zmienić regulacje na bardziej uwzględniające cele społeczne.

Gdy wielki biznes – zwłaszcza ten, który nie ma ani czystych rąk, ani czystego sumienia – słyszy zapowiedzi co do planowanych zmian systemowych i przewartościowań polityki gospodarczej demokratycznych pretendentów do amerykańskiej prezydentury Berniego Sandersa i Elizabeth Warren, która celnie diagnozuje fundamentalne przywary amerykańskiego kapitalizmu jako systemu skorumpowanego i zawodzącego zwykłych ludzi, czy Jeremy'ego Corbyna, lewicowego przywódcę brytyjskich *labourystów*, to jest skłonny deklarować niemal przejście na pozycje quasi-socjalistyczne. Na krótko i na papierze. Chyba że...

stwową promocją kultury i bezpieczeństwem na ulicach, z drugiej strony. Postępowe zmiany, które wówczas wprowadzono w Stanach Zjednoczonych, a które naśladowano również w niektórych innych krajach, z czasem nabierały trwałego charakteru.

Czy podobnie będzie i tym razem? Protestów przeciwko nieakceptowanemu stanowi rzeczy nie brakuje, ale już jakby zapomniano o głośnych kilka lat wcześniej akcjach *Occupy Wall Street* i *Occupy London*.

Czy starcza światłych przywódców dążących do autentycznych zmian pro *publico bono*? Czy mają oni do czego sięgnąć? Czy są idee i programy polityczne, które są dostatecznie atrakcyjne, ale zarazem – co najważniejsze – pragmatyczne? Czy są nowe teorie ekonomiczne, na których praktyczne programy mogą się oprzeć? Czy uda się prefor-

W poszukiwaniu dobrej gospodarki



GRZEGORZ W. KOŁODKO

Kapitalizm nie radzi sobie sam z sobą. Nawet znakomity jego poplecznik tygodnik „The Economist” musiał zauważyć, że „na Zachodzie kapitalizm nie działa tak dobrze, jak powinien”. Nie działa, bo nie może. Przeżywa strukturalny kryzys.

seeking). Nie raz i nie dwa deregulacja sprowadza się do ułatwienia wycięcia z rynku relatywnie słabszych konkurentów niewygodnych dla silniejszych firm. W wielu przypadkach sprzyja temu obudna polityka, która co innego głosi, a co innego robi.

To musi się zmienić, a sposobem na to jest regulacja w stronę społecznej gospodarki

nawet gdyby był w pełni konkurencyjny, nigdy sam z siebie tego syndromu nie rozwiąże. Potrzebna tu jest edukacyjna i instytucjonalna interwencja państwa. To jego obowiązek. Wolność polega na możliwości dokonywania wyboru, ale autentyczna wolność występuje jedynie wtedy, gdy wyborcy – tu nabywcy i konsumenci – są rzetelnie poinformowani, co kupują i co spożywają.

Trzeba dokonać ogromnego wysiłku w tworzeniu właściwej instytucjonalnej obudowy rynku, aby w jak największym stopniu zbliżyć realia współczesnej gospodarki rynkowej do ideału pełnej konkurencji w warunkach doinformowania podmiotów gospodarujących. Bez postępu na tym polu także suwerenność konsumenta będzie iluzoryczna. Jej warunkiem *sine qua non* jest świadomość wariantów wyboru i związanej z nimi użyteczności krańcowej.

Kierunki niezbędnych na tych polach reform strukturalnych wymagają zasadniczego systemowego i politycznego wzmocnienia publicznych urzędów nadzorujących rzetelną konkurencję i chroniących interesy konsumentów. Słusznie podejmuje się zmierzające ku temu działania zarówno w USA, jak i w Unii Europejskiej, chociaż mniej słusznie ich organy jakby chętniej nakładają kary, niekiedy wielomiliardowe, na firmy po drugiej stronie oceanu.

własnych korzyści przez *rent seeking* – wyszysk interesariuszy i przerzucanie na nich części ponoszonych kosztów oraz przechwytywanie w różnych fazach i kanałach dystrybucji dochodów wypracowanych przez kogo innego.

Państwo właściwą regulacją rynków, w tym troską o obieg informacji i walką z dezinformacją, ma zachęcać do rozkwitu przedsiębiorczości i skłaniać do inwestycji, ale zarazem tak wpływać na gospodarowanie, aby było ono zbieżne z makroekonomicznym celem poprawy dobrobytu społeczeństwa. Tam, gdzie możliwe jest instytucjonalne i polityko-gospodarcze zgrywanie interesów akcjonariuszy oraz interesariuszy, należy to konsekwentnie czynić. Dobre praktyki w tym zakresie wnosi ordoliberalizm i społeczna gospodarka rynkowa.

Kapitaliści, wystraszywszy się fali populizmu, chaotycznych reakcji niektórych polityków i antyestablishmentowych sentymentów, deklarują gotowość jakoby zatroszczenia się o interesy innych, nie tylko swoje. Nie można dać się temu łatwo zwieść, bo to nic innego jak swoista taktyka w obliczu obawy utraty własnej potężnej pozycji.

Ogłoszenie przez ponad 180 top menedżerów wielkich firm na spotkaniu *America's Business Roundtable* w sierpniu 2019 r., że to nie maksymalizacja wartości dla akcjonariuszy jest ich głównym

Imperatyw wielkiej zmiany

Chyba że zaiste nadchodzi kolejna wielka zmiana pod wpływem koincydencji rosnącej oddolnej presji znaczących odłamów społeczeństw niezadowolonych z istniejącego stanu rzeczy i determinacja niektórych światłych przywódców politycznych, że powinno i może być inaczej niż dotychczas, że może być lepiej. Historia zna przecież takie przypadki.

Pod rosnącą presją coraz lepiej zorganizowanego ruchu robotniczego i widma komunizmu, które krążyło po Europie, kapitalizm końca XIX wieku stał się mniej paskudny niż ten z jego początków, aczkolwiek nadal trzeba było walczyć o zakaz pracy dzieci czy też o ośmiogodzinny dzień pracy.

Później, w latach 60., niebłahym pchnięciem kapitalizmu na nowe, lepsze tory był program prezydenta Lyndona B. Johnsona *Great Society*. Było to uwarunkowane zbiegiem masowych protestów przeciwko jaskrawej niesprawiedliwości wyrażającej się w występowaniu olbrzymich obszarów wykluczenia społecznego i biedy oraz dyskryminacji rasowej, z jednej strony, oraz presji wynikającej z percepcji pozytywnych przykładów płynących z gospodarki socjalistycznej charakteryzującej się pełnym zatrudnieniem, bezpłatną ochroną zdrowia, powszechną edukacją, pań-

sować, łamiąc konserwatywizm i opór grup specjalnych interesów? To jest czas przełomowy i trzeba bardzo uważać, by ani nie dać się zwieść obłudzie części elit biznesu i polityki, ani nie wpaść na bezdroża populizmu.

Jeśli to się uda, to kapitalizm przetrwa, choć być może z czasem będzie to na tyle nowa jakość, że trzeba będzie nań

„ Skażony fundamentalizmem rynkowym kapitalizm bez zmiany swej istoty może nie przetrwać obecnego zakrętu dziejowego

ność i sprawiedliwość, lecz również spójność społeczna i solidarność, pokoleniowa odpowiedzialność i środowiskowa świadomość.

Dobra gospodarka musi być efektywna i konkurencyjna, ale to tylko środki, których nie należy mylić z celem – zaspokajaniem potrzeb. Dobra gospodarka wymaga dobrej polityki. Dobrą polityką zaś polega na tym, aby dawać ludziom nie to, czego chcą, lecz to, czego potrzebują. To imperatyw gospodarki umiaru, którą opisuje i której ma służyć ekonomia umiaru. Bynajmniej nie chodzi tu o narzucanie przez uzurpatorów siłą wymyślonych przez nich wzorców konsumpcji i stylu życia, ale o wpływanie nań w

rynkowej oraz uwzględnianie interesów średnich i małych firm oraz ich interesariuszy.

Suwerenność konsumenta

Nie starcza też racjonalności podmiotów gospodarczych, zarówno przedsiębiorstw, jak i gospodarstw domowych. Racjonalny jest ten, kto działa na własną korzyść, zważywszy na informację. Przyjmując przez chwilę, że ludzie myślą i wiedzą, co jest dla nich korzystne w ich rozmaitych rolach ekonomicznych (a jeśli nie wiedzą, to wiedzą, gdzie i od kogo mogą się tego dowiedzieć), decydują informację.

„ Czy starcza światłych przywódców dążących do autentycznych zmian pro *publico bono*

wymyślić nowy termin. Ale trzeba bardzo uważać, bo dwa razy do tej samej rzeki wejść nie sposób, ale dwa razy wdepnąć w to samo bagno można. /©©

Fragment referatu na X Kongres Ekonomistów Polskich. Autor jest członkiem Europejskiej Akademii Nauk i wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego. Czterokrotnie był wicepremierem i ministrem finansów w latach 1994-1997 i 2002-2003.